Numer 99. **Lwów dnia 18 Sierpnia — Czwartek.** **Rok 1870.**

UNIA

„*Diligite homines, interficite errores.*“ (S. Aug.)

Przedpłata wynosi
w miejscu:

rocznie	8 złr.	— ct.
półrocznie	4 „	— „
ćwierćrocznie	2 „	— „
miesięcznie	— „	70 „

z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem:

rocznie	9 złr	60 ct.
półrocznie	4 „	80 „
ćwierćrocznie	2 „	40 „
miesięcznie	— „	80 „

W Prusach i Rzeszy niemieckiej:
ćwierćrocznie . . . . . 2 tal. 5 silbgr.
W Paryżu ćwierćr. 9 fr. *W Rzymie* ćwierćr. 10 fr.

Redakcya i Administracya w Drukarni A. Vogla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct. od wiersza.

Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłat.

Manuskrypta się nie zwracają.

Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50.

W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.

Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Priebatscha w Ostrowiu.

„Alacriter instate proposito vestro, infracto animo iniquitati resistite et malum in bono vincere conamini, intendentes oculos in mercedem illis paratam, qui pro Christi nomine decertaverint“.
(*Pius IX do redaktorów „Unii“ d. 28 kwietnia 1870 r.*)

„Unia“ wychodzi 3 razy na tydzień, to jest: we Wtorek, Czwartek i Sobotę, o godzinie 3-ej po południu.
Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

ADRES DO SEJMU.

Obiega po naszem mieście adres do sejmu poniżej umieszczony, opatrzony już dość liczną ilością podpisów.

Wysoki Sejmie!

Pełne groźnych obaw położenie Europy zaniepokaja wszystkie umysły. Dwa wielkie mocarstwa toczą bój, którego koniec trudno przewidzieć, inne coraz spieszniej się zbroją. Narody i państwa, widząc byt swój zagrożony, z obawą patrzą w niepewną przyszłość i daremnie szukają podstawy, na której ufność swą i nadzieje oprzeć by mogły.

Jeżeli takiem jest położenie całej niemal Europy, dla nas chwila obecna jeszcze się groźniej przedstawia. Sąsiedzi nasi dawno już rozporządzili naszym losem, przeznaczając nas na łup najgroźniejszemu z nieprzyjaciół. Nietylko byt nasz i uzyskane pod rządem Najjaśn. Pana swobody widzimy zagrożone, ale wszystko co się dzieje z braćmi naszymi w innych ziemiach dawnej Polski, jasno wskazuje, jaki los nas czeka. Język nasz przeznaczony na zagładę, religia i kościół na zniszczenie, ogniska domowe na gwałty i hańbę, mienie nasze na zdzierstwo, życie na łaskę naczelników wojennych, a lud nasz na zaludnienie dzikich stepów.

W obec tak groźnego niebezpieczeństwa, w czem szukać siły, na której ufność naszą oprzeć byśmy mogli?

Wprawdzie c. k. armia liczna, i waleczna, i pełna ochoty do boju, ale rok 1866 i to, co się świeżo na polach francuskich dzieje, dowodzi, jak wątłe są nadzieje, na samej tylko armii oparte. Najliczniejsza, najwaleczniejsza armia, czy to skutkiem wodzów swych obłędu, czy przewagą nieprzyjaciela, całą prawie ludność rzucającego w boje, w krótkim czasie widzimy pobite, a narody i rządy kornie się poddające warunkom zwycięzkiego wroga.

Tem to doświadczeniem spowodowane rządy, chcac zapewnić sobie zwycięztwo, prócz armii, wszystkich prawie obywateli pociągają do obowiązku obrony krajowej. W państwie naszem kraje korony węgierskiej, posiadają oprócz wspólnej armii, narodową instytucyę honwedów; w drugiej połowie monarchii ma być zorganizowaną obrona krajowa. Ale podczas gdy instytucya honwedów węgierskich składem swym i komendą narodową przedstawia kadry gotowe dla całego narodu, instytucya obrony krajowej dla **naszego** kraju jest tylko niedołężnym dodatkiem armii. Żołnierz komenderowany obcym mu językiem, w krótkim czasie dla instrukcyi przeznaczonym, dojrzeć nie może, a cała instytucya, nie przejęta narodowym duchem, pozbawiona opieki i współudziału wykształconych warstw społeczeństwa, nie jest i stać się nie może zawiązkiem organizacyi militarnej, którąby w razie wojny wszystkich obywateli objąć mogła.

Tak więc kraje korony węgierskiej zagrożone dopiero w drugim rzędzie, posiadają instytucyę narodową, zapewniającą ich całość i bezpieczeństwo; a kraj nasz, narażony w pierwszym rzędzie na wyniszczenie, nie posiada żadnej instytucyi narodowej, którąby umożliwiła udział obywateli w obronie kraju.

Zważywszy, że pierwszym i świętym obowiązkiem wszystkich obywateli jest bronić bytu i całości narodu i państwa i bezpieczeństwa ludu;

zważywszy, że położenie nasze tak wyjątkowe, iż instytucya mogąca być dobrą dla innych prowincyj państwa nam nie wystarcza, owszem nas ubezwładnia;

zważywszy, że zagrożeni w najistotniejszych interesach naszych, ku własnej obronie wszystko winniśmy obrócić i wszystko dla niej poświęcić, jeżeli niechcemy stać się przedmiotem pogardy całej Europy i groby nasze obciążyć klątwą potomstwa;

a pragnąc posiadać instytucyę narodową, jako zawiązek organizacyi, mogącej objąć w razie potrzeby wszystkie siły nasze —

udajemy się pełni ufności do Wys. Sejmu z prośbą: „by niezwłocznie wszystkie poczynił kroki u rządu Naj. Pana, ażeby krajowi naszemu zapewnić jak najspieszniejsze utworzenie narodowej organizacyi obrony krajowej, i uzyskał prócz tego pozwolenie formowania oddziałów strzeleckich ku specyalnej obronie gór naszych, jak to rząd francuski mieszkańcom Wogezów i Ardenów pozwolił.“

Czas nagli, dzień każdy zwłoki niebezpieczeństwa nasze podwaja. Udajemy się do Sejmu i rządu pełni otuchy i ufności w tem przekonaniu, że Sejm i rząd nie zdołałby moralnej podstawy bytu, gdyby niezbędnym potrzebom obrony naszej zaradzić nie umiał i obywatelom kraju odmawiał prawa uzbrajania się ku obronie najdroższych dóbr życia.

Nadzieję naszą pokładamy w przychylnem nam uczuciu Naj. Pana, które nie może w ostatecznem niebezpieczeństwie odmówić nam tych środków, jakich innym, mniej zagrożonym dozwolono. Przedstawmy mu troski i obawy nasze, pewni, że nie tylko Jego sprawiedliwość i mądrość żądania nasze uwzględni i uzna za słuszne, ale i dobroć Jego zaszczyci nas oddaniem członkowi Najjaśniejszej Jego rodziny komendy i zarządu sił naszych.

Adres ten podpisywać można w administracyi *Gazety Narodowej*, *Dziennika Polskiego* i *Dziennika Lwowskiego*, dokąd także i podpisy z prowincyi nadsyłać można.

Polski grosz wdowi dla Ojca św.

na koszta Soboru.

Ofiary dalsze.

Ks. N. N. Posyłam na wsparcie Ojca św. nieomylnego, błagając, aby dla utwierdzenia nas w wierze św. przed obrazem Acheropita msza św. była odprawiona	5 złr.	—	ct.
Ks. Adam Strołczyski, uprasza pokornie o błogosławieństwo dla siebie i swych parafian	10 „	—	„
Ks. Mat. Kozak prosi o błogosławieństwo	3 „	—	„
Ks. Ludwik Jastrzębski prosi o błogosławieństwo	1 „	—	„
Razem	19 „	—	„
Z przeniesienia	3717 „	53	„
Razem	3736 „	53	„

Korespondencye „Unii“.

Kraków 16. sierpnia.

(S.) Nieodłącznym atrybutem złości ludzkiej jest zaślepienie, będąc bowiem wynikiem rozkiełzanych namiętności, rezultatem walki dwóch przeciwstawiających się sobie pierwiastków: ducha i materyi, i przewagi tej ostatniej na niekorzyść pierwszej, wyłącza z terenu zapasów wiarę, która jedynie wśród ciemnych manowców służyć może za przewodnika ku prawdzie — i wprowadza na bezdroża. Gdyby prawda ta nie była tysiąckrotnie stwierdzoną tak w historyi rozwoju moralnego pojedynczego człowieka, jak w dziejach postępu i cywilizacyi całego rodu ludzkiego, to ciągłe przeciwstawienie się samym sobie i przeczenie tak zwanych postępowców, którzy na zbrukanym swym sztandarze wypisali hasła do walki z kościołem, do walki materyi z duchem, ciemności ze światłem, cynizmu z moralnością — i ciągłe popadanie w błędy tak na polu polityki jak na polu zasad, nowe dowody słowom naszym, by złożyły. Bo zaiste błędy te dadzą się tylko wytłumaczyć zaślepieniem, jakie za sobą pociąga złość ludzka — a do tych przedewszystkiem

MISTYFIKACYA

POWIEŚĆ PRAWDZIWA.

I.

Roman do Adolfa.

Warszawa 23. stycznia.

Zwlekałem, drogi mój Adolfie, z odpowiedzią na list twój, bo tak mało szczegółów miałem z mojej podróży do doniesienia, a tak byłem zajęty, że zaledwie starczyło mi czasu dla odwiedzenia pp. W. dla których i za którymi wyjechałem. Dziś spieszę nagrodzić moje opóźnienie i przesłać ci list sążnisty, który cię zapewne nie znudzi, a wraz z nim serdeczny uścisk i przyjacielskie pozdrowienie.

Nie będę ci opisywał podróży do Warszawy, bo spiesząc w ślad za piękną Elizą, całą myśl i serce mając jej obrazem zajęte, nie zwracałem zupełnie uwagi na to, co się koło mnie działo. W podróży rozmyślałem ciągle nad szczególnym zbiegiem okoliczności, który mnie niejako zmusił do obaczenia Elizy, a obaczyć ją to znaczy pokochać. Chwila ta, w której ją po raz pierwszy ujrzałem, nie wyjdzie nigdy z mojej pamięci. Było to wieczorem; znasz Lwów, to wiesz jak w tem mieście na pozór ruchliwem mało życia i tej niezbędnej dla każdego swobody w stosunkach, bez czego i smutno; na brak znajomości skarżyć się nie mogłem, może ich miałem aż nadto, a jednak one nie zapewniały mi życia, były owszem nieraz ciężkim obowiązkiem, bo skrępowane źle pojętą etykietą a sztywne i naciągane do przesady, nużą lecz nie rozweselą i przeto stają się jarzmem, a nie potrzebą i przyjemnością. Siedziałem więc u siebie i postanowiłem nie wychodzić wcale. Nagle drzwi się otwarły i wpada zadyszany Kazio.

— Ty w domu? — pyta.

— Jak widzisz.

— Ale wychodzisz zapewne?

— Ani myślę.

— Cóż to znowu? na spleen chorujesz.

— Może; nudzę się.

— Chodź ze mną.

— Gdzie ty idziesz?

— Do teatru.

— Po co?

— No, oczywiście nie dla przedstawienia.

— Więc dla czego?

— Nic ci nie powiem, ale chodź ze mną, a ręczę ci, że żałować nie będziesz.

— Chcesz żartować ze mnie.

— Słowo honoru ci daję, że żartować nie mam zamiaru i raz ci jeszcze powtarzam, że zadość czyniąc memu wezwaniu żałować nie będziesz.

Zaciekawiony trochę tajemniczą miną Kazia i potrzebując nieco rozrywki, pomimo silnego styczniowego mrozu dałem się wyprowadzić z domu i zaprowadzić do teatru.

Weszliśmy do loży pierwszego piętra; zaledwie drzwi się za nami zamknęły, Kazio pochwycił mnie za rękę i wskazując oczami na przeciwległą nam lożę, szepnął mi: — **patrz!** — Spojrzałem.

Przedemną siedziała młodziutka osoba tak cudnej urody, że od promienia jej ciemno szafirowych oczów, jak od słonecznych promieni musiałem głowę pochylić. Po kilku sekundach oniemienia, podniosłem wzrok znowu i poraz drugi tegoż samego doznałem wrażenia.

— Któż to jest ta cudna istota? — zapytałem Kazia, który z oczami wlepionymi w przeciwległą lożę stał jak mumia bez czucia i głosu. Musiałem dwa razy powtórzyć zapytanie, nim go przyprowadziłem do przytomności.

— To panna Eliza W., a to jej rodzice i maleńka siostrzyczka.

Dopiero teraz zauważałem, że prócz pięknej Elizy znajdowały się w loży dwie jeszcze osoby. Obok niej siedział stary już mężczyzna, ale tak otyły, że zaledwie w tej masie ciała można było rozpoznać kształty człowieka. Szerokiemi ustami uśmiechał się on do jakiegoś aktora, który coś bardzo patetycznie przez nos wypowiadał. Z drugiej strony siedziała podeszłego wieku osoba, bardzo przyjemnych rysów twarzy, wpatrująca się z rozkoszą w cudowną twarzyczkę swej córki i z upodobaniem śledząca wrażenie, jakie jej piękność na całą wywierała publiczność. Przy Elizie wsparte na poręczu stało ładniutkie jasnowłose zaledwie lat dziesięć mogące mieć dziewczę z równem upodobaniem jak otyły papa wpatrujące się w dekoracye teatralne i słuchające nosowej przemowy dramatycznego artysty *(sit ei Miłaszewski levis!)*

w obecnej chwili należy zniesienie konkordatu przez Austryę, cynic ie żądanie *placetum regium* i ewakuacya wojsk francuskich z Civita vechia.

Co do pierwszego:

W chwili ścierania się dwóch potęg pierwszorzędnych europejskich, gdy nieprzewidziane wypadki wojenne mogą rzucić zarzewie niezgody i rozpalić do walki inne dotychczas neutralnie zachowujące się rządy a wojnie podziś dzień zlokalizowanej nadać charakter ogólno europejski — w chwili gdy Austrya zagrożona zewnątrz z Północy dwoma sąsiadami, z których jeden dorósł już olbrzymiej przewagi a drugi pożądliwem okiem spogląda na ludy sławiańskie nie mogąc się rozstać z zachciankami panslawistycznemi — a wewnątrz skołatana długim bezrządem, wynikłym z ciągłych praktyk ministeryalnych i opozycyi ludów z jednej strony a z drugiej żywiołem niemieckim dążącym i tęschniącym ku wspólnej ojczyźnie — w chwili powiadam gdy Austrya ratować się powinna od rozbicia łączeniem, uspakajaniem i godzeniem zwaśnionych żywiołów — jestto błąd nie do darowania obecnemu ministerstwu zniesienie konkordatu, które zamiast godzić jątrzyć, zamiast łączyć destrukcyjnie działać będzie. Jestto błąd na polu polityki a śmiech radości z jakim liberalni powitali ten krok ministerstwa, jest śmiechem z samych siebie — pokaże to przyszłość.

Co do drugiego:

Przeciwstawieniem się swym zasadom i popadnięciem w sprzeczność z głoszonym szumnie hasłem wolności jest żądanie przywrócenia *placetum regium.* Pod tym względem już minister wyznań i oświecenia p. Stremayer na posiedzeniu rady ministeryalnej, na której zniesienie konkordatu nastąpiło, wykazał zaraz po wniesieniu sprawy *placetum regium*, iż sprzeciwia się ono art. 13. prawa *über die allgemeine Rechte der Staatsbürger*, orzekającemu swobodę wypowiadania przekonań słowem i pismem „*ohne Unterschied*“ a *placetum regium* czyniąc rozporządzenia Stolicy Apostolskiej i biskupów zależnymi od woli monarchy, tem samem ogranicza zabezpieczoną wspomnianym artykułem swobodę wypowiadania przekonań o tyle ważniejszych, iż nie są one widzimisię indywidualnem lecz wyrobem głębokiego rozważania całego kościoła ożywionego światłem wiary. Różnica jest więc jak między niebem a ziemią, a cynizm z jakim rzekomi obrońcy wolności występują, gdy chodzi o przekonanie jednostek, nabiera potwornej ohydy, gdy występuje przeciwko kościołowi. Nadto krzyki przeciwko ogłoszeniu dogmatu nieomylności przeciwstawiają się paragrafowi 14. wspomnianego prawa, orzekającemu swobodę wyznań i wolność sumień, a gdy dogmata wchodzą w zakres wiary, tem samem więc rząd ogłoszeniu ich przeszkadzać nie może, gdzież bowiem byłby wówczas ów głoszony „kościół wolny w państwie wolnym?“

Co do trzeciego:

Krzyk radości, który się rozległ na wiadomość ewakuacyi wojsk francuskich z Civita vechia, miał wkrótce wykazać ową złość a ztąd i zaślepienie nieprzyjaciół kościoła. Gdybyśmy idąc za zmateryalizowanym prądem wieku naszego wyłączyli ze spraw tego świata palec Boży a idąc za modnemi pojęciami współczesnemi szukali we wszystkiem tylko łańcuchu przyczyn i skutków, to zaiste ewakuacya kilku tysięcy żołdactwa za małą by była przyczyną, by wstrząsnąć posady katolickiego kościoła i jej głowy Papieża, których dziewietnastowiekowe istnienie zanadto wykazało prawa swego bytu. Radość więc ta chwilowa była nowem zaślepieniem wywołanem złością, i wnet miała za sobą pociągnąć rozczarowanie.

Pierwsze *La Presse*, a za nią inne dzienniki powtórzyły wiadomości o knowaniach Arnima posła pruskiego i porozumieniu się jego z Garibaldim na wyspie Caprerze, a jednocześnie o konszachtach rewolucyonisty neapolitańskiego w Rzymie z sekretarzem poselstwa pruskiego, mających na celu wywołanie rozruchów na półwyspie, by tym sposobem zaplątawszy rząd króla włoskiego w sprawy krajowe, uniemożebnić czynną interwencyę w interesie Francyi. W skutek tych zamiarów hr. Bismarka rząd francuski miał wstrzymać ewakuacyę wojsk. W chwili gdy to piszę, pogłoski o ewakucyi się sprawdziły, lecz powtarzam to, co powiedziałem poprzednio, iż dziewiętnastowiekowe istnienie kościoła wśród burz i wysiłków niemocy nieprzyjaciół, każe nam spokojnie patrzeć w przyszłość i nie przypisywać wielkiej doniosłości ewakuacyi drobnego garnizonu francuskiego Krzyki radości a następnie popłoch wzniecony przez tę pogłoskę, pozwalają nam tylko przytoczyć przysłowie, bez narażenia się na zarzut trywialnośoi, „iż na złodzieju czapka gore“; przysłowie to bowiem doskonale charakteryzuje stanowisko nieprzyjaciół kościoła. Czelność i strach, junakierya i trwoga, ta trwoga, o której Horacy powiada, że trudno się przed nią ochronić, a choćbyś wsiadł na dzielnego rumaka, to przed nią nie ucieczem, siada bowiem z tyłu za jeźdcem i razem z nim cwałuje. Ta trwoga to sumienie, niczem go nie zagłuszysz, Bóg zsyłając tę karę na nieprzyjaciół kościoła, jest największym jego obrońcą — pod jego osłoną głowa kościoła katolickiego spokojnie patrzeć może na ewakuacyę wojsk francuskich.

TEATR WOJNY.

Ostatnie doniesienia i telegramy ogromnie zmieniają położenie rzeczy, a kto wie nawet czy nie przechylą szali zwycięztwa stanowczo na stronę armii francuskiej. Przebieg i skutki dwóch ostatnich potyczek streszczamy w następujący sposób, Jak wiadomo armia francuska naciskana przez armie ks. Karola Frydryka i Steinmetza postanowiła opuścić Metz i przeprawić się na lewy brzeg Mozeli, ażeby zająć pozycyę nad Mazą. W tym celu udał się cesarz do Verdun, dokąd także i armie Bazaina zostawiwszy załogę w Metz, zdążać miała. Gdy 14. b. m. rekonensanse francuskie nigdzie nieprzyjaciela w bliskości nie sygnalizowały, przedsięwzięto rzeczywiście odwrót na prawy brzeg Mozeli. Raporta forpocztowe armii francuskiej widocznie były bardzo niedokładne, w chwili bowiem, kiedy połowa armii francuskiej znajdowała się już na lewym brzegu, zaatakowała armia ks. Frydryka Karola i Steinmetza drugą połowę armii francuskiej, znajdującej się jeszcze po tej stronie Mozeli. Prusacy uderzyli i tą razą przeważającemi siłami, od strony wsi Pange, leżącej tuż pod murami Metz, lecz korpusy L'Admiraula i Decampa pod osobistem dowództwem Bazaina dzielny stawiły opór. Przeprawa odbyła się przeto w należytym porządku wśród ustawicznej walki, choć nie obeszło się bez znacznych strat ze strony niespodzianie zaskoczonych Francuzów, poczem ci ostatni ruszyli dalej w zamierzonym kierunku. O zwycięztwie którejkolwiek strony naturalnie nie może tu zupełnie być mowy, gdyż obydwie dopięły zamierzonego celu. Atak ten pruski stał w związku z ruchami armii następcy tronu i był głównie na to obrachowany, aby tak długo zatrudnić Francuzów, dopokąd następca tronu nie obejdzie od południa Metz, a wcisnąwszy się między Metz i Verdun nie przetnie odwrotu armii Bazaina. Operacya ta następcy tronu nadzwyczaj hazardowna zupełnie się nie powiodła, gdyż Francuzi pomimo dość znacznych strat odparłszy napad pod Metz, zajęli jeszcze dość wcześnie linię prowadzącą z Metz do Verdun i nie pozwolili rozdzielić swych armii, co byłoby im ogromną klęskę zgotowało i odcięło od Paryża. W skutek tego linie obydwóch armii ciągnęły się zupełnie równolegle a krwawe starcie było nieuniknione. Rzeczywiście d. 15. wywiązała się zażarta walka wzdłuż całego gościńca wiodącego z Metz do Verdun pomiędzy armią marszałka Bazain a armią ks. następcy tronu. Główne starcie miało miejsce pod Lougeville niedaleko Metz na lewym brzegu Mozeli. Urzędowych doniesień z Paryża o tej krwawej bitwie nie ma dotychczas żadnych, z powodu przerwania telegraficznej komunikacyi. Doniesienia prywatne obliczają straty pruskie na 40.000 ludzi. Wieści te są naturalnie przesadzone, nie ulega jednak wątpliwości, że Francuzi odnieśli tam świetne zwycięztwo, skoro biuletyny pruskie zawsze tak skore do ogłaszania zwycięztw dotychczas ani słowa o tem starciu nie donoszą. Gdyby marszałek Bazaine był miał dostateczne siły, trzecia armia pruska (następcy tronu) mogłaby być zupełnie zgniecioną i odrzuconą na południe bez nadziei odwrotu za Mozelę, gdy się to jednak stać nie mogło, Francuzi odnieśli przynajmniej tę znakomitą korzyść, że zapewnili sobie wolny odwrót do Chalons, dokąd ich skombinowany marsz dąży, podczas gdy w razie klęski byliby rzuceni ku granicy Luksemburgu a Prusacy opanowaliby drogę do Paryża. Cesarz przybył bezwłocznie do Chalons, gdzie wszystkie siły francuskie są skoncentrowane. Ks. następca tronu został odparty na południe aż do Comercy, a Francuzi połączywszy swe siły w Chalons, niezawodnie nie omieszkają skorzystać z zamieszania, które pokrzyżowało zupełnie plany wszystkich trzech pruskich armii. Z wielką niecierpliwością tedy oczekujemy dalszych wiadomości, gdyż teraz prawdododobnie przyjdzie do rozstrzygającej bitwy, stanowiącej o losie całej kampanii.

W skutek nader hazardownego posuwania się armii ks. następcy tronu, której forpoczty wezwały miasto Toul do poddanie się, a nawet dotarły aż do Bar-le-Duc, zaszło kilka mniejszych utarczek podjazdowych z rozmaitem szczęściem, o których dla ich bardzo małej wagi przemilczamy, a natomiast podajemy urzędowe sprawozdania z dawniej stoczonej bitwy pod Woerth.

Raport marszałka Mac-Mahon do cesarza:

Saverne, 7. sierpnia.

N. Panie! Mam zaszczyt zawiadomić W. c. Mość, że korpus 1. zmuszony dniem poprzednio opuścić Weissenburg, zajął na dniu 6. sierpnia celem zakrycia kolei żelaznej z Strassburga do Bitche i najważniejszych traktów komunikacyjnych, łączących spadki zachodnie Wogezów z wschodnimi, następujące stanowiska:

Pierwsza dywizya stanęła prawem skrzydłem naprzód od Froeschwiller, lewem w kierunku Reischoffen, oparta o lasek zasłaniający tę wioskę, oddając dwie kompanie, jednę do obsadzenia Neuviller, drugą w Joegerstahl.

Trzecia dywiza zajęła z pierwszą brygadą wzgórze, które się ciągnie od Froeschviller i spada ku Guersdorff; druga brygada oparła lewe skrzydło o Froeschviller, prawe o wioskę Elsashausen.

Czwarta dywizya tworzyła linię złamaną po prawej stronie trzeciej dywizyi, pierwsza bowiem jej brygada stanęła naprzeciw Gundstedt, druga zaś naprzeciw wioski Marsbronn, której dla braku sił zająć nie mogła. Dywizyą Dumesnil z 7. korpusu, która się połączyła ze mną 6. b. m. rano, postawiłem po za 4. dywizyą.

W rezerwie znajdowała się 2. dywizya po za 2. brygadą 3. dywizyi i 1 brygada 4. dywizyi. Wreszcie bardziej jeszcze w tyle stała brygada lekkiej kawaleryi pod wodzą jenerała Septeuil i dywizya kirysyerów jenerała de Bonnemain; brygada kawaleryi Michel, pod wodzą jen Duhesmes, zajęła stanowisko w tyle po za prawem skrzydłem 4. dywiz.

O godzinie 7 rano pokazał się nieprzyjaciel przed wzgórzami Guersdorffu i rozpoczął walkę kanonadą, za

---

— Co grali w teatrze, zabij mnie, nie powiem; jak grali, to już wiemy z ciągłej praktyki; ręczę ci jednak, że gdyby nawet pani Modrzejewska albo Jan Królikowski występował, nie miałbym dla nich uwagi, bo tę pochłonęła całą panna Eliza.

Niespodziewanie szybko grzmot oklasków obudził mię z zadumy, a odgłos spadającej kortyny przypomniał, że czas już wychodzić. Papa pięknej Elizy klaskał w grube dłonie i śmiał się serdecznie, chociaż to podobno było jakieś dramatyczne przedstawienie; poznawszy go przekonałem się, że u tego człowieka każde uczucie objawiało się — śmiechem

— Powiadam ci, moja duszko, cudownie grali, wyśmienicie! — wołał ucieszony zstępując z trudem ze schodów.

Wkrótce zgubiłem ich w tłumie. Kazio szarpnął mnie za rękaw, chciał ich odszukać, ale nie było sposobu.

— Co to za czarująca piękność! — wołał w zachwyceniu Kazio, widocznie nieborak kochał się szalenie.

— Czy znasz ich? — zapytałem.

— Poznałem ich wczoraj u hr. Z. i od tej chwili chodzę jak opętany, cóż kiedy nawet pojechać za nimi nie mogę.

— Jakto pojechać, alboż oni wyjeżdżają?

— Jutro jadą do Warszawy na karnawał! — zawołał Kazio z rozpaczą w głosie — a mnie nieszczęśliwego ojciec nie puszcza.

— Nigdy nie słyszałem o nich.

— Bo niedawno, może parę tygodni temu przyjechali z Królestwa, gdzie posiadają ogromne dobra.

Szliśmy dalej w milczeniu. Kazio od czasu do czasu wzdychał głęboko a ja rozmyślałem podobno także o pannie Elizie. Nareszcie pożegnaliśmy się z Kaziem. Ja poszedłem do domu i usiadłszy w fotelu przy kominku począłem marzyć. Przed oczami ciągle mi stała ta czarująca piękność i myśli od niej oderwać nie mogłem; sen mię morzył ale nie miałem siły powstać i przerwać mych marzeń; nareszcie znużony usnąłem; zdało mi się, że widzę znowu p. Elizę, że witam się z nią jako dobry znajomy, i że mnie ona zaprasza, bym razem z nimi do Warszawy jechał. Zbudziłem się; była godzina czwarta z rana. Czas na kolej, pomyślałem, i nie tracąc chwili zbudziłem służącego i kazałem rzeczy pakować.

— Gdzie pojedziemy? — zapytał fagas przecierając oczy.

— Dowiesz się później, a teraz spiesz, bo się spoźnimy.

W pół godziny później byłem już gotów do podróży. Napisałem kilka słów do Kazia tłumacząc się przed nim z nagłego mojego wyjazdu Pisałem mu, że odebrawszy telegram, gdzie miałem majątek, dla ważnych interesów musiałem wyjechać. Do ciebie napisałem nie tając prawdziwego powodu mojej podróży.

Niebawem byłem już na dworcu; wpadłem do sali, gdzie jednak ku wielkiej mojej boleści panny Elizy nie było. Jeżeli oni dopiero rannym pociągiem odjeżdżają, pomyślałem, albo jeżeli odwlekli dzień wyjazdu, to dopiero będzie smutne nieszczęście, jak to niegdyś pisał *Dziennik Lwowski.* Zostać się już we Lwowie nie mogłem, bo wyprawiwszy list do Kazia trudno było się cofać i przyznawać do kłamstwa, coby go tylko w zazdrość wprawić mogło i skłonić do towarzyszenia mi w podróży. Kupiłem więc bilet, i pełen żałośnych dumań usiadłem w sali wytężając wzrok na drzwi wchodowe. Ile razy ktoś wchodził, serce uderzało mi gwałtownie, a że podróżnych było wiele i drzwi się prawie nie zamykały, czułem, że mi grozi atak palpitacyi serca, na którą nigdy wprawdzie nie chorowałem, ale która w tej chwili bardzo prawdopodobną była. Powstałem więc i zacząłem się przechadzać. Nagle usłyszałem kobiecy głos za sobą:

— Myślałam, że się spóźnimy.

— Gdzie zaś! gdzie zaś! wołał inny głos męski. Ja ci mówiłem że jeszcze czekać będziemy.

— Obróciłem się i w oczach mi się zaćmiło, obok mnie w skromnem', podróżnem ubraniu stała piękniejsza jeszcze jak wczoraj Eliza, a za nią szanowny papa uśmiechnięty i zadowolony.

Zmięszałem się jak żak złapany na jakiejś studenckiej swawoli, zdawało mi się, że Eliza spojrzała na mnie ironicznym wzrokiem, jakby się domyślała, że niewiedzieć czemu za nią jadę. Zadzwonili po raz trzeci. Chciało mi się usiąść wraz z nimi a mnogość podróżnych ułatwiła mi to, ponieważ w każdym wagonie najmniej po pięć osób siedziało.

— Możebyśmy wsiedli do tego wagonu, gdzie palić nie wolno, odezwała się matka Elizy.

którą wnet nastąpił dość żywy ogień tyralierski przeciw 1. i 3. dywizyi. Atak ten był dość silny, by zmusić 1. dywizyę do zmiany frontu na przodek prawego skrzydła, celem przeszkodzenia nieprzyjacielowi w obejściu głównej pozycyi. Nieco później powiększył nieprzyjaciel znacznie liczbę swych bateryj i rozpoczął ogień na drugą naszą pozycyę, którą zajmowaliśmy na prawym brzegu strumienia Sauerbach Jakkolwiek i ten atak był jeszcze silniejszym od pierwszego, który zresztą trwał także, był on tylko fałszywą demonstracyą, którą dzielnie odparto.

Około południa zwrócił nieprzyjaciel swój atak na prawe nasze skrzydło. Chmury tyralierów, podparte znacznemi kolumnami piechoty i wspierane ogniem przeszło 60 dział, ustawionych na wzgórzach pod Gunstedt, rzuciły się na 2gą dywizyę i na 2 brygadę 3 dywizyi, które zajmowały wieś Elsashausen. Mimo kilkakrotnie powtarzanych przez nas ataków zaczepnych, mimo wybornie skierowanego ognia naszej artyleryi i mimo kilku świetnych szarz kirysyerów, prawe skrzydło nasze zostało po kilkagodzinnej walce wyparte. Była godzina 4; nakazałem odwrót. Zasłaniały go 1 i 2 dywizya, które dobrze się trzymały i umożebniły w ten sposób cofanie się reszty wojsk naszych, nie zbyt przez nieprzyjaciela niepokojonych. Odwrót uskuteczniono na Saverne przez Niederbronn, gdzie przybyła właśnie dywizya Guyot de Lespart 5 korpusu zajęła stanowisko, które dopiero z późną nocą opuściła.

Dołączam W. Ces. Mości spis nazwisk oficerów rannych, zabitych lub zaginionych, o ile doszły do mej wiadomości. Spis ten nie jest kompletny i uzupełnię go, skoro tylko otrzymam całkowitą listę strat naszych.

Przyjm itd. *Mac-Mahon.*

„Główna kwatera naczelnego wodza IIIciej armii.

(Sulz w Alzacyi) 6. sierpnia

Armia południowa odniosła świetne i stanowcze zwycięztwo nad Francuzami. Głównym punktem bardzo krwawej bitwy, która się rozpoczęła o godzinie 4 rano, a trwała do godziny 5 po obiedzie, była wioska Woerth, o 1 i ćwierć mili od Sulz odległa. Francuzi walczyli pod marszałkiem Mac-Mahon i Canrobert (?) z znacznemi siłami, których część dopiero krótko przed i w czasie bitwy koleją na plac boju przybyła. Wiele naszych pułków poniosło ciężkie straty, które przecież straty nieprzyjacielskie znacznie przewyższają. Liczba jeńców da się już teraz na 4—5000 obliczyć, pomiędzy którymi 100 nierannych oficerów. Prócz tego zdobyliśmy dwa francuskie orły, 40 dział polowch i 6 kartaczownice. Marszałek Mac-Mahon raniony (?) rychło się cofnął z pola walki. Jenerał dywizyi Raoul ciężko ranny Nieprzyjacielskie linie cofnęły się w rozsypce, 3 i 4 dywizya książę Albrecht (ojciec) otrzymały rozkaz pogoni. Książę następca tronu otoczony książętami, obecnymi w głównej kwaterze, swym sztabem i świtą, kierował bitwę ze wzgórza tuż pod Woerth. Po ukończeniu boju zwiedził J. K. Wysokość pobojowisko w całej rozciągłości, witany z zapałem przez zwycięzkie wojska. Powrót do głównej kwatery w Sulc nastąpił dopiero około godziny 9 wieczorem. Kapela 82 pułku piechoty zagrała na przyjęcie hymn ludowy i marsza pruskiego.“

O siłach jakie walczyły obustronnie pod Wörth trudno podać dokładne sprawozdanie. Według prawdopodobnych obliczeń 50.000 Francuzów miało przeciwko sobie około 140.000 Prusaków. Dla bohaterstwa żołnierzy francuskich sam ks. następca tronu nie miał dosyć słów pochwały. Straty w zabitych, ranionych i jeńcach w bitwie tej można obustronnie liczyć w przybliżeniu na 15—20 tysięcy ludzi.

Ogólne straty pruskie we wszystkich trzech bitwach pod Weissenbourg, Wöhrt i Speikern podają na 50.000 ludzi. Straty francuskie niewiadome.

Dowódzca Strassburga Ulrich wydał proklamacyę do mieszkańców tegoż miasta, na której jest także podpisany prefekt baron Pron Proklamacya brzmi: „Do mieszkańców Strassburga!

„Niepokojące wieści, czy to przypadkowo, czy rozmyślnie, rozsiewano ostatniemi dniami w naszem dzielnem mieście. Kilka indywiduów wynurzyło przekonanie, że miasto podda się bez wystrzału.

„Energicznie protestujemy w imieniu dzielnych francuskich mieszkańców przeciw tego rodzaju podłym i zbrodniczym podszeptom.

„Wały nasze są uzbrojone w 400 dział. Załoga wynosi 11.000 ludzi, nie wliczając w to miejscowej gwardyi narodowej.

„Jeśli Straasburg zostanie zaatakowany, będzie bronił się do ostatniego żołnierza, suchara i naboju.

„Dobrzy mogą się uspokoić; innym nie pozostaje nic jak oddalić się natychmiast.

„Strassburg dnia 10 sierpnia 1870.

„Jenerał dywizyi i naczelny dowódca *Ulrich.*

„Prefekt du Bas-Rhin *Baron Pron.*“

Wiadomości polityczne.

Wiedeń. Obok przedłożenia ministra wyznań, zrobionego Cesarzowi Jmci w sprawie zniesienia konkordatu, i pisma cesarskiego nakazującego to zniesienie, *Wiener Zeitung* zamieściła d. 12. b. m. w oryginale francuskim depeszę hr. Beusta do p. Palomby w Rzymie, zastępcy posła austryackiego hr. Trautmansdorffa, z wypowiedzeniem konkordatu. Nota rzeczona jest z tej samej daty co pismo cesarskie. Dajemy ją tu w przekładzie dosłownym jak następuje:

Depesza do kawalera de Palomba w Rzymie, z daty: Wiedeń 30 lipca 1870.

Ostatnie dekreta Soboru, ogłaszając dogmat nieomylności papieskiej, nie mogły być inaczej przyjęte przez rząd cesarski i królewski, jak z uczuciem głębokiej i słusznej obawy. Rzeczywiście obejmują one, uświęcając uroczyście zasady, których zastosowanie musi koniecznie naruszyć podstawy, na jakich polegały dotąd stosunki kościoła z państwem. Papież uzbrojony nowem zwierzchnictwem, które mu daje pewien rodzaj wszechmocności, ustanowiony został najwyższym sędzią w rzeczach wiary i moralności, podczas kiedy sprawy te otrzymały definicye przechodzące daleko granice panowania pozostawionego bez zaprzeczenia kompetencyi kościoła. Tak znaczny przybytek władzy, której głowa kościoła jest piastunem, zniewala rządy do rozwinięcia więcej czujności i energii, aby utrzymać nietykalnemi własne prawa w obec tych, które postawiono pod tarczę tej nowej władzy.

W depeszy, którą wystosowałem dnia 2. lipca 1869 do hr. Trauttmansdorffa, usiłowałem oznaczyć jak tylko można najściślej granice, jakie powinny być przepisane działalności tak państwa jak kościoła. Nadmieniłem wtedy, że rząd cesarski i królewski nie mógł się wyrzec w żadnym razie zasad, które w tym dokumencie wyłuszczał, i które wniklszy w instytucye publiczne kraju, stały się samą podstawą jego konstytucyi. Obrona tych zasad i praw, jakie wypływają dla państwa, przybierały w oczach rządu całą ważność obowiązku pierwszego rzędu. Spełniając takowy, nie cofnęliśmy się przed koniecznością wprowadzenia w ustawodawstwo postanowień niezgodnych z pewnemi warunkami konkordatu z r. 1855. Pragnąc uniknąć przykrego zajścia ze Stolicą św., prosiliśmy Ją z naleganiem o pozwolenie zupełnego zniesienia aktu, którego główne części zostawały odtąd zbyt mało w zgodzie z wymaganiami sytuacyi stworzonej w monarchii austryacko-węgierskiej. Na odmowę Ojca św. niechcącego przystać na nasze życzenia, ograniczyliśmy się na zaprowadzeniu faktycznie zmian, jakich wymagało przyjście nowego porządku rzeczy w Austryi. Utrzymaliśmy zresztą ważność konkordatu, pomimo dość uzasadnionych pocisków, których był przedmiotem i pomimo tego względu, że akt ten pozbawiony legalnej sankcyi wymaganej konstytucyą węgierską, nie mógł być więcej uważany za istniejący prawnie w tem królestwie. Zaklinaliśmy jednak Ojca św, aby miał wzgląd na warunki nieuniknione od bytu nowoczesnych społeczeństw, na obowiązki monarchy w obec swoich poddanych, i wskazywaliśmy, jak dalece naglącem jest nie wywoływać zajść smutnych, upierając się przy zamiarze poddawania kontroli kościoła wykonywania praw państwu przynależnych.

Taka była postawa, jaką przyjęliśmy przed rokiem. Odwoływaliśmy się do mądrości dworu rzymskiego, nie bez uczucia niejakich obaw, widząc zbliżającą się stanowczą chwilę dla manifestowania dążeń kościoła pod względem społeczności i państw nowoczesnych.

Zebranie soboru powszechnego i rezultat obrad tego wysokiego zgromadzenia powinny były w istocie dać wyczekującemu światu uderzające świadectwo ducha, który ożywiał kościoł. Wielkie dzieło pojednania i uspokojenia mogło się było dokonać. Mogła była także powstać nieprzebyta przepaść między naukami obwieszczanemi przez kościoł a wyznawanemi za naszych czasów przez niezmierną większość społeczeństw świeckich. Rządy pełne uszanowania dla wolności soboru, jednozgodnie wstrzymywały się od wszelkiego nacisku a nawet od wszelkiego wdawania się, lubo przedmioty poddane rozbiorowi prałatów musiały dotykać w niejednym punkcie interesów nie mających cechy wyłącznie religijnej. Rząd cesarski i królewski wyraził się głośno za taką postawą trzymania się na boku. Pragnął on szczerze nie wychodzić z roli prostego widza.

Niebawem jednak nie można było zapoznać, że wpływy przeważne w łonie Soboru wprowadzały go na drogę przeciwną nadziejom tych wszystkich, którzy pragnęli uspokojenia umysłów. Pomimo usiłowań poważnej mniejszości, większość ojców Soboru zachęcona postawą wyraźną Stolicy św., coraz bardziej przychylała się ku postanowieniom skrajnym. Przewidując następstwa nieuniknione od dążeń, które miały wziąć górę, rząd ces. król. zaprzestał uchylać się. Depesza moja z d. 10 lutego r. b. polecała posłowi JCKApMci, aby zwrócił uwagę dworu rzymskiego na przykre następstwa, jakieby pociągnęło za sobą zastosowanie doktryn, które kościoł zamierzał zaciągnąć między ustawy kościelne. Powiedzieliśmy jeszcze przy tej sposobności, „że nie moglibyśmy cofnąć się przed spełnieniem obowiązku niezbędnego, jakim jest zapewnienie ustawom państwa powagi, która im się należy ze strony każdego obywatela bez żadnego wyjątku i w każdej okoliczności.“

Nie jeden rząd został dotknięty tak jak my usposobieniami objawianemi w Rzymie. Nagromadziły się przedstawienia, a głos Austryi dał się jeszcze słyszeć na poparcie uwag zapisanych w memoryale francuskim doręczonym Jego Świątobliwości przez margr. Banneville.

Wszystkie te wyrażone przestrogi były tak daremnemi, jak opozycya wytrwała mniejszości. Ani dwór rzymski ani większość Soboru nie dały się powstrzymać na drodze, na jaką się znalazły wprowadzone, a ostatnie publiczne posiedzenie Soboru uświęciło uroczyście dogmat, który rzec moż-

---

— Zapominasz duszko, że ja palę, odrzekł papa dobrodziej i pierwszy wsiadł do najbliżej znajdującego się wagonu, za nim weszły kobiety.

Ja poczekałem trochę, aż wszyscy podróżni umieszczeni zostali, na moje szczęście nikt nie wsiadł do wagonu. Pp. W i konduktor wskazał mi tam miejsce.

— Ot tobie masz! zawołał głośno p. W. nie ukrywając wcale złego humoru. Myślałem, że przynajmniej sami będziemy...

Na taki wykrzyknik zatrzymałem się.

— Darują państwo, ozwał się konduktor, ale nigdzie miejsca nie ma; zresztą brak już czasu.

— No, no, siadaj już pan, siadaj! protekcyonalnie ozwał się p. W.

Nie było już czasu się cofnąć, chociaż do tego wielką miałem ochotę, bo pociąg już ruszał. Wsiadłem więc Na twarzy panny Elizy i jej matki dostrzegłem przelotny rumieniec wywołany niegrzecznem znalezieniem się ojca.

Jechaliśmy w milczeniu; p. W. widocznie z mego towarzystwa nie kontent, palił fajkę i jakby umyślnie cały wagon napełniał kłębami duszącego dymu.

— Pan nie pali? zapytał w końcu zwracając się do mnie.

— Owszem, lakonicznie odpowiedziałem,

— No, to proszę, i podał mi swój porte-tabac.

— Dziękuję panu, odrzekłem, ale panie może dymu nie znoszą.

— Prosimy pana, odpowiedziały razem matka i córka.

— Wyjąłem moje cygara i podałem p. W.

— Cha, cha, zaśmiał się papa dobrodziej, i zagarnął trzy od razu cygara.

— Twarz panny Elizy pokryła się żywym rumieńcem.

— Była znów chwila długiego milczenia i znowu je przerwał p. W. zwracając się tym razem do żony.

— Duszko, czy nie ma co u ciebie do jedzenia, ten Georges przeklęty uczęstował mnie dziś taką twardą polędwicą, że przełknąć nie było można.

Pani W. podała mężowi pakiet ciastek.

— I... to słodkie! krzywiąc tłuściutką twarz swoją, przemówił p. W. Już to u panów we Lwowie można umrzeć z głodu, rzekł do mnie, zajadając ciastka. Wyobraź pan sobie, wracamy wczoraj z teatru, ja chcę jeść, ale to tak powiadam panu, że mi aż mdło. Przychodzimy do hotelu, proszę o jedzenie; mówią mi, że nic gotowego nie ma i musiałem, wyobraź pan sobie, dwie godziny czekać!

Podzielałem zupełnie boleść p. W., ale pracowałem jednocześnie nad wynalezieniem innego przedmiotu do rozmowy, bo ten widocznie na pani W. i p. Elizie przykre sprawiał wrażenie.

— Państwo do Krakowa jadą? spytałem nareszcie nie mogąc nic innego wymyśleć dla ożywienia rozmowy.

— O, nie panie, do Warszawy! odpowiedział mi z pewnym rodzajem oburzenia p. W. Raz jeden tylko przejeżdżałem przez Kraków, ale po raz drugi nie chciałbym tam i kilka godzin spędzać. Okropnie nudna mieścina.

— Ale, gdzież tam papo! przerwała p. Eliza. Wszak tam tyle pamiątek, tyle świetnych wspomnień tak drogich sercu polskiemu, że chyba cudzoziemiec nudziłby się tam potrafił.

— Terefere! ja ci mówię, że ja się nudziłem i nie myśl byśmy się teraz tam zatrzymać mieli.

— Wszak papa obiecał...

— Co tam że obiecałem, mnie już spieszno do Warszawy.

— Panna Eliza spojrzała na matkę i cicho westchnęła. Zdawało mi się, że w tem westchnieniu było coś więcej jak żal za pamiątkami Krakowa; ktoś tam musiał posiąść to serduszko uroczej panny Elizy, pomyślałem, i żądło zazdrości przemknęło całą moją istotę.

— Państwo długo bawili w Krakowie? spytałem.

— Cały tydzień, wyobraź pan sobie, cały tydzień!..

— Tylko jeden tydzień, poprawiła ojca panna Eliza.

— I Kraków zyskał sympatyę pani?

— O, wspomnienie mego w nim pobytu pozostanie mi na długo. Tak tam swojsko i miło; tam dopiero poczułam się w Polsce.

— Ot, syntementalny frazes i nic więcej, przerwał ojciec, ja się zawsze czuję w Polsce, jak zajadam barszcz dobry z uszkami i zrazy zawijane z kaszą. Cha, cha, cha, nie prawdaż? P. W. kontent był ze swego dowcipu.

(C. d. n.)

na, jest wytworem doktryn, jakim Stolica św. pragnie zapewnić zwycięstwo.

W ten sposób rząd ces. i król. znalazł się postawiony przed faktem niezmiernej doniosłości, który mu wypadało rozbierać wyłącznie pod względem jego następstw dla interesów państwa, nad któremi czuwać jego jest rzeczą.

W istocie, nie mogło przyjść nam na myśl, abyśmy mieli formułować sąd nasz o dogmacie religijnym, pod względem którego nie przystawało nam wyrazić zdania. Staraliśmy się przy tej sposobności, tak dobrze jak przy poprzednich, aby się trzymać na boku od wszelkiego wdawania się w kwestye czysto-dogmatyczne. Winienem jeszcze położyć tu nacisk na ten punkt i oświadczyć ponownie, że nie mogliśmy się zajmować postanowieniami Soboru chyba o tyle, o ile zastosowanie ich w stosunkach kościoła z państwem obchodzi to ostatnie.

Rezultat takiego rozbioru nie mógł być wątpliwy.

Jak powiedziałem na początku niniejszej depeszy, doktryny obwieszczone przez Sobór stawiają stosunki państwa względem Kościoła na podstawie cale nowej, gdyż ten rozciąga zakres swojej kompetencyi i zarazem skupia w osobie Papieża wszystkie władze, których wykonanie sobie przyznaje.

Zmiana tak radykalna wywraca wszystkie warunki, które dotychczas przewodniczyły w urządzeniu stosunków międzу Państwem i Kościołem. Ten ostatni bowiem bierze inicyatywę aktu tak wielkiej doniosłości, a działając tym sposobem, staje na polu, na którem nie pozostaje nam nic innego, jak iść za nim, oświadczając, że umowy zawarte pod wpływem okoliczności całkiem odmiennych nie mogą uchodzić za obowiązujące. Konkordat z r. 1855 jest skutkiem tego upadły i rząd ces. król. uważa go za zniesiony.

Postanowienie w tym duchu zapadło już na radzie ministrów, a polecam Panu, abyś o tem uwiadomił urzędownie rząd papieski.

Mniemam, że postanowienie to dostatecznie jest usprawiedliwionem okolicznościami obecnie istniejącemi.

Nie można bez obawy utrzymywać związków z władzą, która sama stanowi o sobie, że jest nieograniczoną i nie poddającą się kontroli. Prawda, że nieomylność papieska nie powinna się dalej rozciągać jak tylko do rzeczy wiary i moralności, lecz widocznem jest, że ten co nie może błądzić, przypisuje sobie samemu prawo sądzenia o tem, co wypływa z wiary i moralności, a przeto sam jeden orzeka pod względem granic swojej kompetencyi.

Encyklika papieska z d. 8. września 1864 i Syllabus, który tworzy do niej dodatek, wskazują dostatecznie, dokąd kompetencya ta może rozciągnąć panowanie swoje zdaniem Stolicy św., nawet przed ogłoszeniem nieomylności. W obec władzy takiej natury, władza państwa nie chcąc uciekać się do nowych środków, powinna przynajmniej odzyskać całą swobodę działania dla odpychania roszczeń niemal niewątpliwych.

Rząd węgierski opierając się na starodawnym przywileju królów apostolskich, zamierza zastosować *placetum regium*. Zatem jak już nadmieniłem, gdy moc obowiązująca konkordatu stała się w Węgrzech więcej niż zaprzeczaną, zniesienie jego formalne nie potrzebuje być orzekane w kraju, w którym go nie przypuszczono jako ustawy publicznej. Rzecz nie ma się tak samo w krajach z tej strony Litawy, gdzie potrzeba cofnąć patent cesarski z d. 5. listopada 1855, który nadał konkordatowi moc ustawy. Krok ten, do którego ma być bezzwłocznie przystąpionem, zdawał się być wystarczającym bez uciekania się do *placetum regium*, które byłoby zresztą w sprzeczności z duchem liberalnym ustaw zasadniczych w Austryi, i któreby nałożyło więzy wolności zapewnionej temi ustawami, szczególniej pod względem wykonywania religii katolickiej.

Rząd ces. król. poprzestaje przeto na powrocie do zupełnej wolności działania, aby mógł się uzbroić przeciw ewentualnemu wdawaniu się władzy Kościoła, takiej, jaką ustanawiają dekreta ostatniego Soboru. Zmiana, jaka zaszła w osobie jednej ze stron kontraktujących, jakoteż w warunkach, które istniały z jednej i drugiej strony w czasie zawierania konkordatu, daje rządowi prawo, którego ten używa, uznając ten akt jako zniesiony. Warunki jego stały się rzeczywiście po większej części niewykonalnemi, tak dalece charakter ich znajduje się zmieniony. Naprzykład, prawa i przywileje Kościoła katolickiego, które art. 1. przyrzeka protegować, nabywają nowego znaczenia i doniosłości zupełnie różnej od chwili, kiedy nieomylność papieska została orzeczoną. Doktryny i karność Kościoła, o których jest mowa w art. 34., wchodzą teraz na drogi zupełnie nowe. Przysięga biskupa austryackiego, który według formuły przyjętej w artyk. 20. ślubuje wierność Cesarzowi, traci swoje rzeczywiste znaczenie, jeśli nie ma mieć innej mocy, prócz tej, którą jej przyznaje Papież.

Mógłbym pomnożyć te przykłady na poparcie twierdzenia mego, że umowa z. d. 18. sierpnia 1855 znajduje się unieważniona faktycznie i prawnie dekretami ostatniego Soboru. Niech sobie zdadzą dobrze sprawę w Rzymie z położenia, jakie się przedstawia rzeczywiście. My stwierdzamy tylko stan rzeczy sprowadzony niezależnie od woli naszej. Nie rząd ces. król. przywłaszczył sobie samowolnie inicyatywę zerwania umowy, poddaje on się po prostu konieczności, w jakiej go postawiły decyzye Kościoła.

Taki jest punkt widzenia, z którego rząd ces. król. winien był oceniać położenie i powziąść postanowienia. Zechciej Pan uwiadomić o tem rząd papieski i udzielić mu wyjaśnień, które mogą przyłożyć się do oświecenia go pod względem prawdziwego ducha naszych postanowień.

Zapewnij go zarazem, że dalekiem jest od życzeń naszych dać hasło do nowych zajść między władzami kościelną i świecką. Jeżeli ta ostatnia odzyskuje wolność, to nie będzie z niej pewnie korzystała w zamiarach nieprzyjaźnych interesom religii. Broniąc praw swoich, nie przestanie szanować praw i wolności innych, nie żąda nareszcie nic innego, jak żyć w pokoju z Kościołem, który szanuje i którego wysoką misyę uznaje.

Proszę przyjąć itd. *Beust* w. r.

Wiedeń. *Wiener Ztg.* pisze: „Berliński dziennik *Post* w korespondencyi z Wiednia zawiera bardzo jaskrawe opisanie całego szeregu kroków poczynionych przez kanclerza państwa hr. Beusta pod wpływem ostatnich doniesień z placu boju. Mianowicie jest tam mowa o istnieniu najświeższego okólnika do austryacko-węgierskich reprezentantów przy dworach mocarstw zagranicznych. Dalej utrzymuje ten dziennik, że hr. Beust powołał najspieszniej do siebie reprezentantów mocarstw neutralnych i prosił ich o pomoc dla przywrócenia pokoju, ale na to otrzymał odpowiedź niezadawalniającą.“ Już sam sposób w jaki połączone są z sobą te i tym podobne szczegóły, wystarczyć mógłby do zachwiania i tak małego prawdopodobieństwa tych doniesień. Ponieważ jednakże dzienniki wiedeńskie pospieszyły z reprodukcyą tego doniesienia, to zapewniamy, że należy ono do kategoryi dowolnych wymysłów. Nie istnieje bowiem żaden okólnik ministerstwa spraw zagranicznych ani też nie było w myśli kanclerzowi państwa podobne zgromadzenie dyplomatów, to też doniesienie to zapewnie najwięcej zadziwi reprezentantów mocarstw zagranicznych przy dworze wiedeńskim. Dziennik ten, który najobszerniej rozpisał się o tem doniesieniu, w tem przynajmniej spotkał się z prawdą, że źródło to nazwał „bardzo tendencyjnie anti-austryackiem“ a zatem i wątpliwem.

Paryż. *Journal Officiel* opisuje w następujący sposób zamierzone powstanie na przedmieściu La Villette: 86 osób uzbrojonych w sztylety i rewolwery uderzyło na posterunek koszar pompierskich, zraniło 2 pompierów i 3 policyantów. niepokoje zostały głównie przytłumione za pomocą ludności, która chciała pozabijać burzycielów. Uwięziono 50 indywiduów.

W Marsylii były także zaburzenia, ale stłumiono je tak samo jak w Paryżu i aresztowano 40 osób.

Paryż po ostatniem przerażeniu przybrał teraz fizyognomię poważną i zrezygnowaną. *Journal Officiel* dodaje Francuzom otuchy i upewnia, że plan Bismarka zmierzający do powaśnienia Francyi z innemi mocarstwami zupełnie się nie powiódł. Dalej donosi dziennik ten, że Dania sprzyja Francyi, że flota francuska znajduje się koło Kiel, gdzie nastąpią „ważne wypadki.“ Widać zatem, że rząd nie zaniechał jeszcze planu rzucenia małej armii na wybrzeża niemieckie. Ważnem jest twierdzenie dziennika urzędowego, że o zawarciu pokoju i mowy być nie może, gdyż Francya gotową jest walczyć do ostatka. Mocarstwa, które przyjęły na siebie misyę zjednania Europie pokoju, będą tedy miały trudne zadanie, które ułatwione może zostanie przez rezultat bliskiej walnej bitwy.

Prusacy posuwają się dalej ku Chalons. Przyjazna Francuzom *Wehrzeitung* pisze: Jedynie w odwrocie aż do Paryża leży dziś zbawienie Francyi.

Położenie wojsk pruskich na terytoryum francuskiem ma być okropnie przykrem według doniesień *A. A. Ztg.* Ludność Alzacyi fanatycznie nie nawidzi Prusaków i szkodzi im na każdym krokn. Wojsko pruskie nie może nigdzie znaleźć żywności, czuje wielki brak wody, gdyż mieszkańcy popsuli studnie, poniszczyli wszystko i uciekli w lasy. W bitwie pod Weissenburgiem brali udział w walce, strzelali z okien i wspierali najgorliwiej na każdym kroku wojsko francuskie. Prusacy odpłacają się za to srogo, bo ciągle spełniają wyroki śmierci na wieśniakach z Alzacyi.

Berlin. Wiedeński dziennik *Hand in Hand* wychodzący co poniedziałek, zamieszcza ciekawy artykuł datowany z Berlina. Według niego Austrya nie ma się czego obawiać wzrostu i potęgi Prus. Wojna z Austryą i jej zniszczenie nie leży wcale w interesie tychże. Owszem, Prusy pragną, by Austrya była potężną, gdyż niebawem będą potrzebowały jej współudziału do wojny z Moskwą. Ta wojna ma być prowadzoną o nadbałtyckie prowincye, które wzdychają za połączeniem z Prusami. Wtedy to Prusy zezwoliłyby na utworzenie królestwa polskiego pod Habsburgami!

K r o n i k a.

— Wczoraj wieczór i dziś rano przeciągały liczne muzyki wojskowe nasze miasto jako w rocznicę urodzin Najjaśn. Pana. Kilkanaście salw działowych z cytadeli, zbudziły mieszkańców. W kościele archikatedralnym i w ogrodzie Jabłonowskich, odbyły się solenne nabożeństwa, w tym ostatnim msza polowa pod gołem niebem przy asystencyi całego tutejszego garnizonu.

— Z d o b y w c ą p i e r w s z e j f r a n c u s k i e j a r m a t y w obecnej kampanii jest, jak donosi w Zgorzelicach wychodząca *Niederschles. Ztg.*, feldwebel Meyer 1. kompanii 5. batalionu strzelców. Temu, a właśnie tym strzelcom, którzy w czynie tym wzięli udział, należą się następujące nagrody: 500 talarów wyznaczonych w *Köln. Ztg.*, 20 talarów z Karlsruhe, 60 talarów od R. Aleksandra, kupca w Wrocławiu, złoty zegarek wraz z łańcuszkiem, lub 100 talarów, ofiarowany przez radzcę rejencyjnego p. Schücka.

Przegląd polityczny.

W obec przykrego i bardzo trudnego położenia, w jakiem się obecnie armia pruska znajduje zapuściwszy się w głąb nieprzyjacielskiego kraju, Prusy wytężają wszystkie siły, ażeby na plac boju świeże wysłać siły. W Bawaryi tworzą z największym pospiechem 17, a w Wirtembergii 20 nowych batalionów. Mnóstwo wojska ciągle jeszcze posuwa się nad Ren wszystkiemi drogami. W ostatnich dniach 8. przez sam Lipsk przetransportowano 110.000 wojska.

Onegdaj donosiły dzienniki, że w Palermo aresztowano Mazziniego. Wieść ta w zupełności się potwierdza, aresztowanego odesłano pod eskortą do Gaety.

Ważniejszych doniesień telegraficznych o przebiegu ostatnich dni na placu boju dotychczas nie mamy. Komunikacya telegraficzna z Paryżem przerwana, i Prusakom zaś niezawodnie jakiś fatalny musiał się wydarzyć przypadek, skoro bióro telegraficzne Wolfa zamiast podania szczegółów o bitwie pod Longeville, karmi publiczność samemi baśniami, donosząc, że cesarzowa Eugenia prosiła o paszport (!) belgijski, gdyby w danym razie potrzebowała przez Belgię uciekać do Anglii.

W Paryżu przylepiano w nocy o 11 godzininie d. 17. b. m. plakaty donoszące o świetnem zwycięztwie odniesionem w niedzielę. Gdy armia francuska następnie dalej swój ruch skombinowany wykonywała, dwie dywizye nieprzyjacielskie chciały ją powtórnie w pochodzie niepokoić, ale zostały ze stratami odparte.

Doniesienia urzędowe berlińskie mówią, że dnia 16. wieczór przedsięwziął komendant Sztrasburga wycieczkę na oblęgające wojska pruskie. Francuzi mieli stracić przy tej sposobności 3 działa. Ze strony francuskiej nie mamy o tym wypadku naturalnie żadnych doniesień, gdyż wszelka komunikacya z Sztrasburgiem przerwana.

Ostatnie wiadomości.

W i e d e ń 17. sierpnia. Słychać, że sejm galicyjski ma być otwarty mesażem cesarskim, zapewniającym, że rząd przedłoży Radzie państwa odnośne wnioski co do Galicyi z uwzględnieniem o i l e m o ż n o ś c i żądań w rezolucyi zawartych.

P r a g a 17. sierpnia. *Narodni listy* zamieszczają korespondencyę z Drezna, donoszącą, że Prusy ofiarowały królewiczowi pruskiemu koronę czeską, a tenże ją przyjął.

(Trudno dojść celu rozsiewania podobnych baśni *P. R.*)

Cennik Izby handl. i przem.

we Lwowie dnia 17. sierpnia.

		Płacą w. a. zł.	ct.	Żądają w. a. zł.	ct.
I. Akcye za sztukę.					
Kolei gal. Karola Ludwika	bez kuponu bieżącego	225	75	226	50
Kolei Lwow.-Czerniow.-Jassy		185	50	186	50
Banku hyp. g. z wpł. 50%		102	—	105	—
Papierni czerlańskiej		—	—	—	—
Galic. Banku krajowego		—	—	72	—
II. Listy zastawne za 100 złr.					
Tow. kred. gal. w. a. 5%		78	25	79	50
Tow. kred. gal. w. a. 4%		69	50	71	—
Banku hypot. galic. 6%		84	—	85	—
Galic. zakładu kred. włościańskiego		—	—	90	50
III. Obligi za 100 złr.					
Indemnizacyjne galic.		68	40	69	—
„ w. ks. Krakow.		—	—	—	—
„ ks. Bukowiń.		—	—	—	—
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%		—	—	100	—
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.		—	—	—	—
„ „ „ II. em.		—	—	—	—
„ „ Lw. Czerniow. I. em.		—	—	—	—
„ „ „ II. em.		—	—	—	—
IV. Monety.					
Dukat holenderski		5	80	5	90
Dukat cesarski		5	85	5	95
Napoleondor		9	95	10	5
Półimperyał rosyjski		10	—	10	15
Rubel srebrny rosyjski		1	92	1	98
„ papierowy		1	52	1	53
Banknoty polskie za 100 złr. pol.		—	—	—	—
Talar pruski srebrny		—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe		1	85	1	87
Srebro		123	—	124	50

Wydawcą, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel. W drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośrednim zarz. uprzyw. dzierż. A. Vogla.